Cena 10 hal.

PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ. ▫ WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

REDAKTOR NACZELNY I WYDAWCA: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ, POSEŁ DO RADY PAŃSTWA.

Nr. 33. Kraków, dnia 16 sierpnia 1912 r. Rok XV.

Konfiskata Nru 32 „Prawa Ludu“.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 32 czasopisma „Prawo Ludu“ z dnia 8/9 1912 artykuł pod tytułem „Starostwo krakowskie na usługach obszarników“ zawiera w całej osnowie, począwszy od tytułu, aż do słów; „oni nie chcą chcieć“ znamiona występku z § 300, 302 uk. §§ 487, 491 uk. i Art. V. ust. z 17/12 1862 r. l. 8 dz. pp. z r. 1863, że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, inkryminowanego ustępu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w art. tym autor opisując sprawę zajścia między dzierżawcą dóbr Czyżyny, Morawieckim a fornalem Tomaszem Żurkiem i ogłoszone w tej sprawie orzeczenie c. k. Starostwa w Krakowie, skazując Tomasza Żurka na zasadzie patentu z r. 1854 na 3 dni aresztu, przedstawił, iż przeprowadzający postępowanie w tej sprawie adjunkt Starostwa Zaleski dopuścił się jaskrawego nadużycia władzy i że winien wstydzić się tak potwornego jak w niniejszej sprawie wyroku wydanego w sposób godny hajdamaki i czasów pańszczyźnianych, że ustawy są inne w odniesieniu do panów, a inne w odniesieniu do chłopów, a w sposób dorozumiany zarzuca, że władza w stosunku do stanu chłopskiego dopuszcza się gwałtów i poniewierań (§§ 300, 302, 487, 491 i Art. I ust. z 17/12 1862 r. L. 8/63 Dz. pp.). W dalszym ciągu art. wyraża się autor, że **chłop, czy robotnik pracuje za siebie i za pana, który nic nie robi, a żyje tylko z tego, czego chłopu nie dopłaci do zarobku,** mówi o „bezczelności i zuchwalstwie obszarników“ i zapowiada, że „przyjdzie wkrótce dzień zapłaty“ i w ten sposób stara się pobudzić drugich do nienawiści i nieprzyjaźni względem właścicieli większych posiadłości.

Równocześnie na wniosek ck. Prok. Państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Prawo Ludu“, aby uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z § 20 ust. pras. bezpłatnie zamieściła

C. k. Sąd krajowy karny Senat III.

Kraków, dnia 9 sierpnia 1912.

(Podpis nieczytelny).

Walka o tanią sól.

napisał **Inżynier Andrzej Moraczewski,** poseł do Rady Państwa.

Ile razy posłowie socyalno-demokratyczni próbowali obniżyć cenę soli jadalnej, tyle razy zarzucał nam minister skarbu, że zniżenie ceny soli n. p. o połowę, zmniejszy dochody z salin o 19 milionów koron rocznie.

Dzisiaj saliny przynoszą rocznego dochodu, 30 milionów koron. Tak znaczny ubytek dochodów musiałby być pokryty z nowych podatków.

Koło polskie i inne stronnictwa większości rządowej, sprzeciwiają się nowym podatkom, któreby obciążyły bogaczy. My zaś nie mogliśmy się zgodzić na takie nowe podatki, któreby spadły na barki ludu pracującego. Gdyby sól potaniała, a zamiast tego obciążono podatkami inny artykół spożywczy n. p. cukier, to nic by na tem ludność nie zyskała. Wyszłoby to tak: nie kijem go to pałką, gdyby sól potaniała, a cukier podrożał.

Ta trudność skłoniła nasz klub do dokładnego

skontrolowania gospodarki w salinach.

dla przekonania się, czy prawdą jest, co nam minister zarzucał, to jest: czy obniżenie ceny soli musi pociągnąć za sobą zmiejszenie się dochodu z salin? Po dokładnem zbadaniu przekonaliśmy się, że

sól mogłaby być o wiele tańszą,

bez żadnego uszczerbku dla skarbu państwa. Tylko

trzeba w salinach inaczej gospodarzyć.

Najbogatsze saliny w państwie, mające najwięcej soli i w dodatku najlepszej jakości, to jest Wieliczka i Bochnia

zaniedbywał rząd przez przeszło sto lat.

Żadnych wkładów, żadnych nowoczesnych urządzeń zarząd monopolu solnego nie wprowadził. Sól wychodziła z Wieliczki brudna, z iłem i gliną, na co ciągle się ludność uskarżała. Gdy nareszcie rząd zdecydował się wybudować dobrze urządzoną warzelnię w Wieliczce, zachodzi obawa, że nie będzie komu soli sprzedawać.

Długoletnie zaniedbanie nasych salin miało na celu

rozszerzenie salin w niemieckich prowincyach

i sprzedawanie z nich soli do Czech, Moraw i Śląska. To też powoli wyparła sól z salin alpejskich z krajów czeskich, sól wielicką, raz dlatego, że tamta sól była czyściejsza, drugi raz, przez sprytnie ułożone taryfy kolejowe, które spowodowały, że sól alpejska tańszą jest w Czechach, niż sól z Wieliczki.

Wogóle koleje nasze każą sobie bardzo drogo za przewóz soli płacić.

Przewóz wagonu soli kosztuje więcej niż przewóz wagonu dyamentów lub wina szampańskiego.

Taryfa jest bez porównania wyższą od taryfy na kolejach niemieckich i prawie pięć razy droższą od taryfy rosyjskiej. Galicya ma trochę niższą taryfę wewnątrz kraju, ale zawsze trzy razy wyższą od rosyjskiej. Przewóz koleją podraża kilogram soli w Czechach i na Morawach o 4 hal., u nas o $1^1/_2$ halerza. Dla uniknięcia drogiej taryfy, kupcy omijają kolej państwową i przewożą sól z alpejskich salin do Czech kolejami bawarskimi. Wprowadzenie u nas taryfy kolei niemieckich lub rosyjskich dla przewozu soli, pozwoliłoby obniżyć jej cenę w Galicyi o 1 halerza, a na Śląsku, Morawach i w Czechach o 3 hal, prawie bez żadnego uszczerku dla kolei państwowych.

Inną przyczyną drożyzny soli jest

niepomierny zysk kupców i handlarzy.

W Galicyi sprawę tę uregulował Wydział Krajowy doskonale, kupcy zarabiają na 1 kilogranie soli zaledwo $^1/_2$ halerza, ale w czeskich krajach i na Śląsku, zarobek ich przekracza 4 halerze, w Wiedniu nawet 5 halerzy na kilogramie. Uregulowanie sprzedaży soli, pozwoliłoby obniżyć cenę soli o $3^1/_2$ do 4 hal. w Czechach, na Śląsku i w Wiedniu bez żadnego uszczerbku dla kasy państwowej.

Jak z tego przedstawienia widziwy, można zupełnie bezpiecznie

obniżyć cenę soli o 7 hal. na kilogramie w Czechach i na Śląsku.

Gdy sól o tyle potanieje i zamiast 34 hal. na Śląsku i na Morawach, 30 hal. w Czechach i w Wiedniu o 7 hal. mniej będzie kosztować, wtedy ludzie będą więcej soli kupować.

Dzisiaj jedna rodzina w Dalnacyi, gdzie kilogram kosztuje 12 hal., używa wiele więcej soli niż rodzina w Czechach lub na Śląsku. W Dalmacyi rodzina z 5 osób używa rocznie 50 kilo soli, a na Śląsku 35 kilogramów, w Tyrolu 60 kilogramów, ale tam kosztuje kilogram soli 22 halerze. Nawet w Galicyi używa rodzina 45 kilogramów soli. t. więcej niż w Wiedniu.

Gdyby tedy sól potaniała, to spożycie soli wzrośnie,

saliny będą jej więcej wytwarzać i wtedy przy niższej cenie, np. o 4 h. na kg, zysk skarbu państwa się nie zmniejszy. Nie potrzeba bowiem ani więcej budynków, ani więcej urzędników, trzeba trochę więcej robotników.

A płaca robotników jest tylko trzecią częścią kosztów wydobycia soli.

Wreszcie należałoby uregulować

sprawę sprzedaży soli fabrycznej.

Wspominałem już o zaniedbaniu salin Wieliczki i Bochni, a równocześnie o tem, że są to najbogatsze w sól kopalnie w Austryi.

Otóż skutkiem tego zaniedbania jest, że doskonałej soli z tych salin nie czyści się, tylko sprzedaje ją za bezcen do fabryk sody, papierni, hut itd. Tak naprzykład w r. 1909 sprzedano z Wieliczki i Bochni:

300.000	centnarów soli	kuchennej
450.000	„ „	fabrycznej
275.000	„ „	dla bydła

Centnar soli jadalnej sprzedaje rząd po **18** koron, soli dla bydła po **6** koron,

soli fabrycznej po 1 koronie! Ba — nawet trzecią sortę soli fabrycznej po 69 halerzy. Wydobycie miliona centnarów soli kosztowało w r. 1909 razem 3 miliony 600 tysięcy koron. Zatem

wydobycie 1 centnara soli kosztuje 3·60 K.

Jeżeli rząd sprzedaje tę sól po 1 koronie, a nawet po 69 hal., to **traci na każdym centnarze soli sprzedanej do fabryk 2 kor. 50 halerzy!**

Przeważną część tej soli zabierają fabryki czeskie i wiedeńskie. Nasze fabryki tylko małą część, znacznie mniej niż połowę soli fabrycznej spotrzebowują.

Innemi słowy mówiąc

rząd dopłaca fabrykantom i kapitalistom do każdego centnara soli fabrycznej 2 kor. 50 hal.

Czyli, jeżeli policzymy sól fabryczną w całym państwie: darowuje rocznie fabrykantom półtora miliona koron. O tych półtora miliona koron jest sól jadalna droższa, gdyż rząd nie płaci tej darowizny z własnej kieszeni. Rząd pokrywa stratę $1^1/_2$ miliona koron w ten sposób, że drożej sprzedaje sól kuchenną. Gdyby sprzedawał sól fabryczną bez zysku, po tej cenie, ile go kosztuje wydobycie soli, mógłby bez uszczerbku dla kasy państwa obniżyć cenę soli jadalnej jeszcze o 1 hal. Zbierzmy razem to wszystko, co dotychczas stwierdziliśmy, a przekonamy się, że w Czechach, na Morawach, na Śląsku i w Wiedniu można bez straty dla skarbu państwa obniżyć cenę soli:

przez zniżenie taryfy	o 3 hal.
przez uregulowanie sprzedaży . .	$3^1/_2$—4 „
przez obniżenie ceny w salinie .	o 4 „
przez podniesienie ceny soli fabr.	„ 1 „
Razem	o $11^1/_2$—12 h.

a w Galicyi o 6 halerzy za kilogr. Mógłby zatem u nas kilogram soli kosztować 14 halerzy, bez żadnej straty dla skarbu państwa, bez konieczności nakładania nowych podatków. Nie jest to bardzo wielka rzecz, ale zawsze **wyniosłoby zaoszczędzenie na rok dla rodziny robotniczej 27 koron!**

Za takie przedstawienie sprawy w parlamencie i w naszym dzienniku „Naprzód“

pogniewali się na mnie fabrykanci sody!

Trzeba wiedzieć, że prawie wszystkie fabryki sody w świecie są w rękach jednej spółki kapitalistów. Spółka ta nazywa się Solway, jej siedzibą jest Bruksela, stolica Belgii. Mają oni w Austryi cztery fabryki, z których jedna znajduje się w Borku Fałęckim pod Krakowem. Dostawali sól tak tanią, że rząd tracił na niej $1^1/_2$ miliona koron rocznie! Oczywiście, że tych półtora miliona koron co roku do kieszeni chowali. Naturalnie, póki o tem nikt nie wiedział, było wszystko dobrze. Ale teraz, za to, że to jasno i otwarcie przedstawiłem, to się mocno pogniewali. Teraz minister skarbu nie będzie mógł dalej pokryjomu darowywać im półtora miliona koron, tylko będzie musiał cenę soli fabrycznej podnieść, a jeżeli zechce bogaczom z Brukseli kieszeń napychać, będzie musiał jasno i otwarcie zaproponować, aby dać subwencyę milionerom belgijskim. A na to chyba się parlament nigdy nie zgodzi. O półtora miliona koron warto się kapitalistom belgijskim bić i warto zapłacić kilka, albo nawet kilkanaście tysięcy koron dziennikom, aby ich kieszeni broniły!

Najęli więc sobie dziennik krakowski „Nowiny“, żeby ich sprawy bronił. Ale jak to zrobić. Gdyby tak sprawy nie obwijali w bawełnę, jak my to robimy, to każdy by się z nich wyśmiał. Muszą tedy „Nowiny“ kłamać i łgać i oczy ludziom mydlić, że to niby robotników bronią, a na prawdę chodzi im o ich własną kieszeń, ba o $1^1/_2$ miliona koron fabrykanckich. Ktobądź tej sztuki nie potrafi.

Najęli sobie tedy z Wieliczki dra Kazimierza Szczepańskiego.

Temu jest wszystko jedno, kto mu płaci, aby tylko płacił. Zapłaci mu cesarz chiński, będzie bronił chińczyków, zapłacą Prusacy — będzie bronił Prusaków, zapłacili mu Belgijczycy — broni kapitalistów belgijskich. Posłuchajmy jaką on sztuką broni milionerów!

Więc najpierw grozi, że kapitaliści zamkną fabrykę w Borku, przez co 600 robotników znajdzie się bez chleba. Gdyśmy, przeczuwając te groźby, zaproponowali ministrowi skarbu, żeby rząd założył własną fabrykę sody w Wieliczce i robotników z Borku w niej zatrudnił, straszy pan Szczepański — wielkimi kosztami, powiada, że fabryka w Borku kosztowała 6 milionów koron i pyta się „a skąd rząd weźmie tych 6 milionów?“ Na to odpowiem, że jeżeli rząd przez 4 lata nie będzie płacił po $1^1/_2$ miliona koron fabrykantom sody to zaoszczędzi sobie właśnie tyle pieniędzy, ile potrzebuje na założenie fabryki sody! Za cztery lata już mu się koszta założenia fabryki zwrócą. A gdyby nawet rząd teraz fabryki sody nie założył, to i tak nie stracą na tem ani robotnicy z Borku ani z Wieliczki, nad którymi łzy krokodyle wylewa pan Szczepański. Robotnicy z Borku na wszelki wypadek bez pracy nie zostaną. Bo: po pierwsze fabryka sody w Borku ma jeszcze tyle soli zakontraktowanej po dawnych niskich cenach t. j. po 69 hal. za centnar, że przez pół roku można z tej soli sodę wyrabiać. Więc jeszcze pół roku dostawać będą darowiznę od rządu pod formą taniej soli a więc można być pewnym, że tego nie darują rządowi i swego zysku się nie pozbędą. Jest zatem dość czasu do obmyślenia dla robotników miejsca, gdyby fabryka miała być zamkniętą. Zresztą w ciągu pół roku zmieni się wiele rzeczy. Najpierw pójdzie w ruch warzelnia w Wieliczce, do której trzeba będzie przyjąć nowych kilkuset robotników. Dalej: w Kałuszu przed 2 tygodniami załatwiła umowę spółka „Kali“ z Wydziałem Krajowym co do wydobywania soli potasowych. Około 12 milionów koron posiada obecnie spółka i natychmiast przystępuje do założenia nowej kopalni w Kałuszu na terenie saliny, tak, że rząd ma też coś do mówienia w tej kopalni. Do pół roku kilkaset nowych robotników będzie pracowało w kopalni, poza już zatrudnionymi w salinie. Saliny w Stebniku i Delatynie potrzebować będą po kilkudziesięciu świeżych robotników. To też jeżeli minister skarbu oświadczył nam, że w razie zamknięcia fabryki sody w Borku, zatrudni wszystkich robotników stamtąd w salinach, to nie mówił tego na wiatr, a my nie wierzyliśmy mu na ślepo, jak pisze p. Szcz., ale mówił na pewnych podstawach, a my, znając te stosunki, wiemy, że to jest zupełnie możliwe.

Że na tej zmianie zyskają robotnicy z Borku jest więcej niż pewne. Pan Szcz. broniąc kapitalistów belgijskich sławi ich pod niebo za to, że płacą robotnikom 3 K 50 h. dziennie. A to

przecież głodowe zarobki,

jak na fabrykę tuż pod wielkim i drogim miastem, we wsi, w której właśnie przez założenie fabryki podrożały trzykrotnie mieszkania a conajmniej w dwójnasób podniosły się ceny artykułów spożywczych.

Ale pan Szcz. dowodzi, że stracą na tem robotnicy z Wieliczki. Pisze on mniej więcej tak: „Dziś zarabia robotnik w Wieliczce 6 do 7 koron dziennie, gdy się do Wieliczki przeniesie robotników z Borku, którzy połowę tego zarabiają, to zarząd saliny obniży zarobki salinarzom. Zarząd saliny obiecał 3000 robotników z okolicy Wieliczki, że ich do pracy przyjmie w Wieliczce. Jakby natomiast był zmuszony zatrudnić tych z Borku to pokrzywdzi tych 3000, którym już pracę przyrzekł“. Tak bredzi pan Szczepański i myśli, że robotnicy z Wieliczki są tak jeszcze głupi i ciemni, że mu uwierzą. Najpierw kłamstwem jest, by salinarze w Wieliczce zarabiali 6 do 7 koron dziennie. Przeciętny zarobek wynosi 4 korony za dzień roboczy i z tego ludzie wyżyć nie mogą. Kpi sobie p. Szcz. w żywe oczy z robotników i szkodzi najwięcej przez te blagi o wysokich zarobkach. Zarobki są tak niskie, że już obciąć ich zarząd saliny nie może, tylko musi je podnieść bez względu na to czy jeszcze kilkaset robotników z Borku przybędzie czy nie. Niby to z wielkiej troskliwości o zarobek salinarzy przedstawia, że jak do saliny przybędzie 600 ludzi z Borku zaraz zarobki spadną, a jakby przyjęto tych 3000 ludzi z pod Wieliczki, którzy niby to mają obiecane przyjęcie, to nie spadną. Kto panu uwierzy? **Po co pan tak głupio kłamiesz?**

Lepiej nie pchaj pan palca między drzwi, bo panu go mogą przyskrzynić! Salinarze nie są tak głupimi za jakich ich pan uważasz. Śmieją się tylko z tych bredni. Kto obiecał przyjąć nowych 3000 ludzi do saliny we Wieliczce? Nie, doprawdy obrzydzenie zbiera, gdy się to wszystko w „Nowinach“ czyta. Być może, że 80 najwyżej 100 ludzi ma przyobiecane przyjęcie do saliny na miejsce tych, którzy idą na prowizyę lub odchodzą do wojska czy porzucają pracę w salinie; ale tych przyjmie salina bez względu na przyjęcie, w razie zamknięcia fabryki sody, kilkuset ludzi z Borku. Ale żeby zarząd saliny przyobiecał aż trzem tysiącom ludzi pracę w salinie w to oczywiście p. Szcz. nie wierzy. Pisze tak bo mu za to płacą, więc pisze co mu ślina na język przyniesie.

Tak we wszystkiem, co w tym artykule popisał. Raz pisze, że Borek fałęcki płaci za centnar soli 2 K 10 h. w innym miejscu w tym samym artykule, że 4 K 20 h. Niech się pan raz zdecyduje ile pan nakłamie!?

W innym miejscu pisze, że koszta wydobycia soli w Wieliczce wynoszą 1 K 90 h. za centnar, kiedy rachunki jak na dłoni pokazują, że kosztuje wydobycie soli 3 K 60 h. A gdyby nawet pańska liczba miała być prawdziwą to dlaczego Borek ma płacić 69 hal. za centnar soli, jeżeli wydobycie z pod ziemi kosztuje 1 K 90 hal.?

Dalej: krzyczy pan Szczepański w niebogłosy: „Ratujcie przemysł krajowy, bo inaczej kapitaliści z Belgii stracą“. A czemuż to mamy się rozczulać nad dolą i niedolą właśnie kapitalistów belgijskich? Skoro robotnicy pracujący w ich fabrykach dostaną pracę i do tego lepiej płatną niż oni płacą, to zysk fabrykantów akuratnie tyle nas obchodzi co zeszłoroczny śnieg. Ale nie pana Szcz. Jemu tylko o ten zysk chodzi, przecież go najęto po to, aby pisał właśnie dla ratowania zysku. Przyznaje to całkiem wyraźnie, gdyż pisze: „Wieść o zamknięciu fabryki w Borku fałęckim nie jest czczą pogróżką, jeno rzeczywiście smutnym dla nas wynikiem rachunku“. Czy pisałby: „dla nas“ gdyby on i właściciele fabryki w Borku nie byli jedną ręką? W tych dwóch słowach przyznaje się, że jest zainteresowany w wynikach rachunku to jest w obliczeniu tego jaki jest zysk z fabryki, większy czy mniejszy?

Oczywiście dziwić się panu Szczepańskiemu nie mamy powodu. Każdy zarabia na chleb, jak mu jego sumienie pozwala. Jeden ciężką ale uczciwą pracą, drugi pisaniem smalonych dub. Byle za to były korony. Mój Boże! czego to pan Szczepański za korony nie napisze? Tylko, że takim najętym pismakom nie należy wierzyć, ani tego co piszą brać poważnie...

Dwieście siedmdziesiąt milionów koron na nowe stalowe armaty!

Tchórzliwa uległość z jaką partye burżuazyjne w izbie posłów uchwaliły reformę z jej wszystkimi siężarami nałożonymi na lud, rozzuchwaliło ogromnie zarząd wojskowy. Nie upłynął tydzień cały od uchwały izby posłów a już minister wojny przedsięwziął nowy atak. Jego organ „Neue Freie Presse“ zaskoczyła świat wiadomością, że generał Auffenberg przedłożył wspólnej radzie ministrów nowiutki program artyleryjski. Oto żądał on nic więcej jak zupełnego przekształcenia armat górskich, lekkich i ciężkich haubic, artyleryi fortecznej, nowych budowli i założenia parku lotniczego.

275 milionów, ani halerza mniej

zażądał poczciwina od obu ministrów skarbu! **275 milionów!**

Kiedy minister Schönaich zawarł z delegacyami osławiony pakt, mocą którego bieżące i jednorazowe wydatki w najbliższych pięciu latach miały być podwyższone o okrągło 100 milionów, opowiadał on, że z polecenia generalnego sztabu musiał żądać od obu rządów 275 milionów, jednakowoż z powodu pewności odmowy widział się zmuszonym zadowolnić się 200 milionami. Z tego powodu sztab generalny gwałtownie go zaatakował, że zadowalnia się takim

„nędznym ochłapem“!

Dla ludu „nędznym ochłapem“ była reforma wojskowa z jej podwyższeniem kontyngentu rekruta z 135.000 na 213.000 i stanu pokojowego z 400.000 na 520.000 ludzi. Mogło się zdawać, że to powinnoby zaspokoić nawet największy apetyt. Ale sztab generalny pozostał przy tem, że 200 milionów koron jest „nędzny ochłap“. Schönaich popadł w niełaskę i został z urzędu formalnie wyrzucony.

Zaledwie przedłożenie Schönaicha uchwalono, wystąpił nowy minister wojny Auffenberg — zupełnie wierny nowej polityce następcy tronu — ze starem żądaniem. **Uchwalono 200 wprawdzie milionów, teraz mą się bezzwłocznie uchwalić 275 milionów.**

Najpiękniejszem jednak jest „uzasadnienie“ tego żądania. Na co potrzebujemy tej potwornej sumy 275 milionów? Krótka odpowiedź: **Ponieważ wszystkie armaty, zbudowane w ostatnich dziesięciu latach są złe, są do niczego!**

Nieużytecznemi są już dzisiaj armaty górskie — z 7 centymetrami średnicy, model 1899 — „są one już tak nieużyteczne, że wymiana ich natychmiastowa musi być jedną z największych trosk zarządu wojskowego“. Tak pisze fachowiec z ministeryum wojny a przecież te armaty zostały oddane armii dopiero w ostatnich czasach, odpowiednie formacye stworzono po największej części dopiego podczas kryzysu bośniackiego. To samo odnosi się i do 15-centymetrowych haubic, o których fachowiec ten tak samo się wyraża, a więc również jak najspieszniej muszą być zastąpione innemi! Również 10-centymetrowe haubice polne i górskie, model 1899 muszą być wymienione na inne — lepsze. Rozchodzi się dalej o konieczność sprawienia 30·5-centymetrowych dział systemu Mörsera dla artyleryi fortecznej a z parku oblężniczego musi się usunąć wszystkie 12, 15 i 18-centymetrowe armaty bronzowe model 1880 i 1887, jako całkiem przestarzałe a zastąpić je nowymi armatami ze stali!

Stal w miejsce bronzu,

to jest nowe hasło naszego ministerstwa wojny! Stal zamiast bronzu to oznacza

na razie 275 milionów,

ale tylko na razie! Bo panowie z ministerstwa wojny myślą także o tem, aby także

nowe armaty polne, model 1905, sprawiane dopiero w roku 1908 kosztem 300 milionów, możliwie najprędzej zastąpić armatami ze stali.

Wczoraj wychwalali je jako tryumf artyleryjskiej sztuki i wiedzy, sławili je jako najlepsze z pomiędzy dział innych państw, a dziś powiadają: bronz jest nie do użycia przy nowoczesnych gatunkach prochu, „sławny“ wynalazek „feldmarschallieutenanta“ Thiela, kucie bronzu w rozżarzonym stanie, nie spełnił mimo wszystkich pochwał swego zadania! Do wszystkich napięć gazu, do wszystkich temperatur płomienia gazu przy nowych sortach prochu bronz nie dorósł.

Skonfiskowano!

W ostatnich chwilach wydano na armaty polne, górskie i haubice polne **600** milionów koron. Bezwzględnie wstrząśnięto budżetami Austryi i Węgier, bezwzględnie odrzucono wszystkie żądania kulturalne i społeczne. I teraz w kilka dni po sankcyonowaniu reformy wojskowej, wraz z jej wszystkimi strasznymi ciężarami, mówi się nam sucho

te 600 milionów zostały wrzucone w błoto.

Omyliliśmy się! Haubice są wogóle nieprzydatne, musi się je usunąć, inaczej armia nasza nie będzie uzbrojoną na równi z innemi armiami. Nasze najnowsze armaty pol-

Nowe ofiary molocha militaryzmu.

Napisał **Adam Bezrolny.**

(Ciąg dalszy).

Posłowie włoscy i południowo-słowiańscy postawili wniosek o zaprowadzenie trzyletniej służby wojskowej. Wniosek ten odrzuciły stronnictwa rządowe z Kołem polskim na czele.

Z tego więc widać, że „dwuletnia“ służba wojskowa polega na tem, że jedni zupełnie nie służą, drudzy służą rok, inni służą dwa lata, trzy lata, cztery lata, częściej wreszcie podwyższa się służba wojskowa z 2 na 3 lata. To się nazywa w Austryi „dwuletnią“ służbą wojskową i za tem głosowały stronnictwa rządowe.

Nie wprowadzono więc dwuletniej służby wojskowej, lecz dano karytury. Przytem

podwyższono kontyngent rekruta o 76.000 ludzi!

Kontyngent rekrutów wynosił

	dotąd	obecnie
w armii wspólnej . .	103.100	159.500
„ obronie krajowej .	19.970*)	28.000
„ honwedach**) . . .	12.500	25.000
Razem . .	135.570	**212.500**

*) Dodać należy, że w 1908 r. podwyższono kontyngent obrony krajowej o **5000** ludzi.

**) Węgierska obrona krajowa.

Kontyngent ten osiągnie się stopniowo i będzie wynosił w armii wspólnej

w 1912 r.	136.000	z tego w Austryi	78.003
„ 1913 „	154.000	„ „ „ „	88.327
„ 1914 „ i na następne 9 lat	159.500	„ „ „ „	91.482

przy obronie krajowej

w 1912 r. . .	21.485
„ 1913 „ . .	23.146
„ 1914 „ . .	24.599
„ 1915 „ . .	25.948
„ 1916 „ . .	26.987
„ 1917 „ i na dalsze 6 lat . .	28.000

Kontyngent rekruta uchwalono

na 12 lat.

Był to wybuch niesłychanego patryotyzmu austryackiego, gdyż w myśl konstytucyi uchwala się kontyngent na rok.

Do tej uchwały, jako zmieniającej konstytucyę, trzeba było 1/2 wszystkich głosów i 2/3 większości. Uchwalono kontyngent rekruta na 12 lat 322 głosami przeciw 113.

Wskutek tak znacznego podwyższenia rekruta zniesiona zostanie prawie zupełnie rezerwa zapasowa.

Dzięki temu **60.000** ludzi zamiast zupełnego uwolnienia lub

zamiast 2 miesiący służyć będą 2 laty!

Do rezerwy zapasowej zaliczano dotąd mniej zdolnych nadliczbowych, nauczycieli, spadkobierców gospodarstw chłopskich i utrzymujących rodziny. Mniej zdolni będą służyć teraz 2 lata. Z powodu zaś olbrzymiego powiększenia kontyngentu nadliczbowych nie będzie, gdyż ludzi zdrowych zaledwie wystarczy na kontyngent. Nauczyciela będą odbywać jednoroczną służbę wojskową, rezerwa więc zapasowa ograniczona zostanie tylko do spadkobierców gospodarstw chłopskich i do utrzymujących rodziny.

Czwartę ćwiczenie wprowadzono napowrót!

Przed czterema laty zniesiono czwarte ćwiczenie. Rezerwista bowiem, przychodzący na ostatnie (czwarte) ćwiczenie jest człowiekiem starszym i obarczonym rodziną; nie uważa on na komendę, którą już zapomniał, lecz mysli o żonie i dzieciach. Tu też sami oficerowie przyznają, że szkoda trudu i czasu na ćwiczenie z takimi ludzmi. Mimo to, obecnie wprowadzono na nowo czwarte ćwiczenie.

Poseł tow. Winarsky, postawił wniosek o zniesienie czwartego ćwiczenia. Wniosek ten jednak obaliły stronnictwa rządowe.

Również bezskutecznie domagali się posłowie tow. Resel i Lieberman zniesienia zebrań kontrolnych, które są plagą ludności.

Ulgi dla chłopów.

Gospodarstwa chłopskie których właściciele będą przeznaczani do rezerwy zapasowej, ma dać dochód wystarczający na wyżywienie rodziny z pięciu osób złożonej, ale nie więk-

ne są daleko gorsze od armat innych państw, mimo iż te ostatnie są starsze od naszych. A przecież są to fachowcy! A są to ci sami fachowcy, na których powołują się panowie z Koła polskiego, aby się usprywiedliwić ze swego głosowania za trzechletnią służbą wojskową dla kawaleryi, dla podoficerów, dla mniej zdolnych żołnierzy piechoty, fachowcy, których sąd był rozstrzygającym dla nich do odrzucenia wszelkich żądań ludu!

I z jak lekkim sercem zarząd wojskowy stawia te potworne żądania! Dlaczegożby zresztą nie! **Wszak austryacki minister skarbu Polak Zaleski był już gotów zgodzić się na ćwierć miliarda na owe haubice.** Tylko nie porozumiano się jeszcze co do terminu wypłaty. Minister Zaleski może z całym spokojem spuścić się na swoją większość, ona wszystko połknie!

Na razie przed tym nowym atakiem Auffenberga na nasze kieszenie uratował nas węgierski minister skarbu Lukacs. Nawet ten człowiek, który wraz z Tiszą teroryzuje policyą węgierską izbę posłów, nawet on cofnął się przed tem otwartem kłamstwem, nie śmiał zaufać większości stworzonej przez Tiszę.

Taki bezgraniczny „patryotyzm" na koszt wyborców możliwym jest tylko w Austryi.

Czy więc Lukacs obronił nas przed żądaniami ministra wojny? Czy uratował nam normalny budżet? Na to jest dwojaka odpowiedź. Tak zwany normalny budżet jest sam w sobie szwindlem. 100 milionów bieżących wydatków na najbliższe pięć lat — rachując od roku 1910 — nie zawierają bynajmniej wszystkich wydatków reformy wojskowej. Pozostaje jeszcze reszta w sumie przeszło 20 milionów, pozostają dalej wydatki na obronę krajową w sumie okrągło 40 milionów. Załatwienie kwestyi podoficerskiej, odszkodowanie dłużej służących będzie wymagało **najprzód 28 milionów koron** a następnie **w ciągu ośmiu lat o 17 milionów co rok więcej.**

Przy tych wszystkich zestawieniach pominęliśmy jednorazowe wydatki. Mimo to owe 100 milionów „normalnego" budżetu wzrastają do 177 milionów, które po upływie ośmiu lat płacić będziemy więcej corocznie — i to „normalnie" — na wojsko i obronę krajową. Ale musimy tu jeszcze doliczyć honwedów z conajmniej 40 milionami, a będziemy mieć **207** milionów. Oprócz tego co roku **60**-milionowy kredyt na dreadnoughty (nowe okręty). To jest nasz „normalny" budżet!

Polityczne względy skłoniły Lukacsa do sprzeciwienia się nowym żądaniom wojskowym bezpośrednio po uchwaleniu przedłożeń wojskowych.

Jednak za temi żądaniami stoi potęga, która wskutek słabości naszych partyi burżuazyjnych zawsze jeszcze okazuje się najsilniejszą, która oddaliła Schönaicha, która samych arcyksiążąt oddala z armii, jeżeli są innego mniemania! I ta potęga zwycięży, jak zwyciężała dotąd. W najbliższym roku sprawa haubic wystąpi ponownie z całą gwałtownością przy krzyku burżuazyjnej pracy, że przecież nie możemy przygotowywać drugiego königgrätzu. Jak gdyby to parlamenty oświadczyły się za bronzem i zamawiały nieużyteczną haubice!

Tak to idą wojskowe sprawy w Austryi, tak się marnuje pieniądze ludu!

Pańszczyźniane czasy.

Ponieważ artykuł w „Prawie Ludu" omawiający postępowanie c. k. Starostwa w Krakowie w sprawie Tomasza Żurka z Czyżyn został skonfiskowany z powodów które prokuratorya przytacza w swem orzeczeniu (str. 1 dzisiejszego Nru), podajemy na razie artykuł, jaki w tej sprawie wydrukował bratni nasz dziennik „Naprzód". Artykuł „Prawa Ludu" będzie wydrukowany jako interpelacya zaraz po zebraniu się parlamentu — a wtedy zobaczycie, jak prześladuje wolną prasę rząd!

„Naprzód" pisze:

„Namiestnik Bobrzyński, obejmując rządy, przyrzekał solennie zreformowanie administracyi i wprowadzenie europejskich stosunków do galicyjskiej chińszczyzny starościeńskiej. Ale nic się nie zmieniło i **po dawnemu rządzi w starostwach samowola i poniewierka każdym, kto nie jest uprzywilejowanym szlachcicem.** Dowodem tego niesłychany wprost fakt, jaki się zdarzył we środę ubiegłą.

Fornal dworski Tomasz Żurek w Czyżynach zwoził zboże, przyczem spadł mu snopek z wozu. Zobaczył to dzierżawca Czyżyn niejaki Morawiecki, więc też ojców swoich obyczajem zwyzywał człeka najostatniejszymi wyrazami, wśród których to obelg „podłe ścierwo" było najwonniejszym komplimentem, wyszturkał go porządnie i... pojechał do starostwa na skargę! Tutaj adjunkt Zaleski, którego sprawkami mielismy już kilkakrotnie nieprzyjemność się zajmować, wręczył Morawieckiemu wezwanie dla Żurka na następny dzień. Żurek stawił się w starostwie, gdzie go Zaleski pouczył, przemawiając do starszego człowieka przez „ty", że

panu wolno bić tylko, żeby oka albo zębów nie wybił,

nie pozwolił się chłopu tłómaczyć, **lecz skazał go na 3 dni aresztu,** a nie pouczając o tem, iż Żurkowi przysługuje prawo rekursu, nie zapytał go, czy wyrok przyjmuje, lecz **natychmiast odprowadzić go kazał do kryminału,** gdzie biedny człowiek przesiedział 3 dni!

Litościwy obszarnik, nasyciwszy zemstę, **wyrzucił Żurka ze służby,** zabierając w zamian za wydaną naprzód ordynaryę kilka zagonów ziemniaków, które sobie Żurek posadził na pańskiem!

Powyższy fakt jest brutalnem nadużyciem władzy i bezkarnie nie ujdzie Zaleskiemu. Jakiem prawem może tego rodzaju wyroki ferować zwyczajny manipulacyjny urzędnik? Dlaczego chłopa nie pouczono o przysługujących mu środkach prawnych, lecz odrazu zapakowano do kryminału? Jeżeli zachodziło przekroczenie, to sprawę należało oddać sądowi, który nigdyby nie skazał człowieka tak dotkliwie, jak to zrobił Zaleski. Stosowanie patentu z r. 1854 z przed konstytucyjnej ery, oddaje bez apelacyi w ręce mściwego urzędnika, pozostającego na usługach obszarnika, wolność robotnika. W sprawie tej interweniował w starostwie poseł Klemensiewicz, którego życzenia w zupełności uwzględnić przyrzekł p. wiceprezydent namiestnictwa Fedorowicz, — w parlamencie zaś sprawa ta zostanie osobno omówioną. P. Zaleski jest w powiecie powszechnie znany, jako tzw. **„pański sędzia"** — tj., że pan ma u niego zawsze racyę — a nigdy chłop!

Trzeba się widocznie wziąć na nowo do nauki dobrych obyczajów urzędników starościeńskich i wyplenić resztki pańszczyźnianych pojęć, plątających się po głowach niektórych paniczów, wylegujących się w starostwach!

---

szy cztery razy od dochodu, który wystarczy na utrzymanie takiej rodziny. Przepis więc ten odnosi się do średniozamożnych chłopów. Wniosek pos. tow. Resla, żeby ulgę tę przyznano także małorolnym chłopom odrzucono.

Ulga przysługuje dalej utrzymującym rodzinę:

a) jedyny syn ojca niezdolnego do zarobkowania lub wdowy;

b) jedyny wnuk dziadka niezdolnego do zarobkowania albo babki wdowy, jeżeli ci nie mają syna zdolnego do zarobkowania;

c) jedyny brat rodzony albo przyrodni rodzeństwa bez ojca i matki, a także jedyny brat przyrodni rodzeństwa bez ojca tylko.

Za niezdolnego do pracy uważa się człowieka słabowitego lub mającego 65 lat.

Ta sama ulga przysługuje popisowemu, którego wszyscy bracia rodzeni lub przyrodni a w braku braci, szwagrowie.

a) służą przy wojsku;

b) mają mniej niż 19 lat;

c) z powodu nieuleczalnej choroby są niezdolni do zarobkowania.

Wreszcie 4.773 rekrutów będzie mogło korzystać z rezerwy zapasowej, „jeżeli ich stosunki rodzinne są szczególnie godne uwzględnienia".

Kaleki przy wojsku.

Ponieważ Austrya z powodu silnej emigracyi i złych warunków życiowych nie jest wstanie dostarczyć koniecznej ilości zupełnie zdrowych rekrutów, przeto do wojska asenterować się będzie mniej zdolnych ludzi, którzy jednak będą mogli pracować jako szewcy, krawcy, piekarze itd. Ładny zaiste widok przedstawiać będzie armia austryacka, gdy napcha swe szeregi takimi ludzmi. Te oddziały będą stanowić konkurencyę prywatnym warsztatom i fabrykom. Domagać się musimy, aby w oddziałach tych zaprowadzono 8 godzinny dzień pracy i nowoczesne warunki pracy.

Koszta karykatury dwuletniej służby.

Nowe ustawy wojskowe podwyższają kontyngent rekruta o 76.000 ludzi, tak, że armia austryacka wynosić będzie podczas pokoju przeszło ½ miliona **(512.000)** ludzi, a podczas wojny **2 miliony!** Zatrzymują trzyletnią służbę wojskową przy konnych oddziałach, a nawet zaprowadzają ją w konnicy obrony krajowej, zatrzymują czwarte ćwiczenie, wprowadzają zaś dwuletnią służbę wojskową i to nie zupełnie. Tylko 79% żołnierzy służyć będzie 2 lata, a 21% trzy i cztery lata.

(Dalszy ciąg nastąpi).

33, 34 i 35 Zgromadzenia sprawozdawcze posła tow. Klemensiewicza.

W szeregu zgromadzeń zwołanych w 40 okręgu — przybył tow. poseł Klemensiewicz w niedzielę 11 b. m. do Dobczyc. W miejście tem nie było dotąd jeszcze zgromadzenia socyalistycznego. Burmistrz miasta z całą gotością udzielił na zgromadzenie sali miejskiej straźnicy i polecił policyantowi, aby obębnił po mieście wiadomość o odbyć się mającem zgromadzeniu. Obszerna sala wypełniła się po brzegi słuchaczami, wielu zostało przed salą. Przewodniczącym wybrano zastępcę burmistrza p. rotmistrza Richtera, który udzielił głosu posłowi Klemensiewiczowi. Referent w wyczerpującem, półtoragodzinnem przemówieniu przedstawił pracę i zabiegi Klubu socyalistycznego w Radzie państwa, oraz scharakteryzował tchórzliwe i wrogie krajowi zachowanie się Koła polskiego wobec najżywotniejszych interesów kraju.

Omówieniem zabiegów swoich około szkolnictwa oraz innych powierzonych mu spraw swego okręgu, a specyalnie około budowy szkoły, kolei Wieliczka-Dobczyce-Myslenice — zamknął tow. Klemensiewicz swój oklaskami przerywany referat.

Na wniosek pana rotmistrza Richtera uchwalono posłowi Klemesiewiczowi wśród rzęsistych oklasków wotum zaufania.

Po zgromadzeniu liczni interesanci przedkładali swe sprawy posłowi, który też chętnych udzielał wyjaśnień.

W Stadnikach o godz. 3 popoł. w domu tow. Szewczyka zebrało się pod przewodnictwem Naczelnika Gminy zgromadzenie, na którem składał sprawozdanie poseł Klemensiewicz. Po zgromadzeniu rozwinęła się ożywiona dyskusya o różnych sprawach miejscowych.

W Prądniku Czerwonym odbyło się dnia 2 b. m. zgromadzenie sprawozdawcze. Jakiś matołek gminy usiłował uniemożliwić odbycie zgromadzenia wylepieniem karty na bramie, iż zgromadzenie zakazane, z powodu rzekomej śmierci dziecka w tym domu! Również właściciela domu straszono ze starostwa krakowskiego i gminy, aby nie dawał lokalu, bo straci koncesyę! Sztuczki trzęsących się o swoją skórę macherów gminych nie powiodły się zupełnie i zgromadzenie bardzo liczne wysłuchało referatu swego posła. Tow. Klemensiewicz omówił przedewszystkiem sprawy parlamentarne, poczem przedstawił sprawę wyborów wójta oraz haniebnej gospodarki gminnej.

W niedzielę dnia 11 b. m. odbyły się w powiecie Wielicko-Dobczyckim zgromadzenia bardzo licznie obesłane, na których przemawiali: w Glichowie tow. Adam Müller, w Wiśniowej i Lipniku tow. Jan Baj.

Straszna katastrofa górnicza w Bochum.

121 górników zginęło.

Podczas gdy cesarz niemiecki Wilhelm w gronie ministrów pił zdrowie kapitału na jubileuszu fabryki Kruppa, w Bochum, centrum niemieckiego górnictwa, na szybie „Lotaryngia“ zdarzyła sią straszna katastrofa. Przeszło 100 górników zginęło, a wielu odniosło rany.

Szczegóły katastrofy.

Dnia 8 b. m. zjechało do szybu „Lotaryngia 650 górników.

O godzinie 10½ rano eksplozya gazów wydarzyła się na szybach „Lotaryngia I i II“. Detonacyę słyszano daleko w okolicy. Zaraz zarządzono akcyę ratunkową. Setki osób zebrało się przed szybem, który otoczono zaraz kordonem policyi, żandarmeryi i wojska.

przyczyny katastrofy.

Przy zapalaniu materyałów wybuchowych nie przestrzegano koniecznej ostrożności. W miejscu katastrofy, leżącem 354 metrów głęboko w ziemi, nagromadziły się gazy, które należało odprowadzić.

Otóż tych gazów nie odprowadzono, a nawet zapalano tam materyały wybuchowe, które sprowadziły eksplozyę, za co jest odpowiedzialny zarząd kopalni.

Maszyna do zapalania znajdowała się w oddaleniu 60 metrów od miejsca eksplozyi. Sztygar, który zapalał materyały wybuchowe i bezpośrednio przyczynił się do katastrofy zginął.

Przeciw zarządowi kopalni podniesiono ciężkie zarzuty, że nie przyspieszył on budowy wentylatorów elektrycznych.

Po eksplozyi.

Wskutek zapalenia materyałów wybuchowych nastąpiła eksplozya gazów, które w jednej chwili napełniły trującym gazem oba szyby „Lotaryngia“ tak szybko, że bardzo mało górników mogło się uratować. Dziesiątki robotników zostało spalonych, albo uduszonych, ich ciała strasznie zmasakrowane, a także ci, którzy się uratowali, odnieśli oparzenia różnego rodzaju. Większość dotkniętych katastrofą górników jest żonata, dlatego boleść z powodu katastrofy jest wielka. Wskutek eksplozyi powstał pożar kopalni, który zdołano po dłuższej akcyi ugasić.

Większa część sztolni zawaliła się tak, że robotnicy, którzy tu pracowali i nie zostali odrazu zabici, nie mogli zdążyć do hali wyjazdowej.

Opowiadanie naocznych świadków.

Górnicy, którzy się zdołali uratować opowiadają, że po eksplozyi uciekli do przeciwległej części szybu i w ten sposób uniknęli śmierci. Tam zaczekali, czy przypadkowo nie nastąpi druga eksplozya i nie odetnie im odwrotu. Szczęściem ich było, że to nie nastąpiło, gdyż w przeciwnym razie byliby zginęli. Wśród uratowanych znajduje się wielu ciężko poparzonych.

Oddział ratowniczy z maskami i aparatami z odwagą rzucił się na ratunek. — Ratownicy w szybach natknęli się na górników, których śmierć zaskoczyła w ucieczce. W miejscu eksplozyi leżały formalne kupy nieszczęśliwych ofiar katastrofy. Większość z nich jest strasznie zmasakrowana. W szerokim pasie od miejsca katastrofy rozrzucone są pojedyncze członki.

Akcya ratunkowa.

Akcya ratunkowa dzięki eksplozyi była nader utrudniona.

Na wieść o katastrofie wszyscy wolni od pracy górnicy pospieszyli na pomoc. Przy wjeździe do szybu gromadziły się żony dotkniętych katastrofą górników i dzieci, oczekując z trwogą wiadomości o swoich bliskich.

Wedle orzeczenia lekarzy, śmierć górników nastąpiła wskutek uduszenia. Wiele ofiar katastrofy zostało formalnie wtłoczonych siłą eksplozyi do ścian kopalni. Niektórzy zabici mają połamane żebra i gniecione rany na głowach.

Pierwsze ofiary.

Godzina upłynęła, zanim wyniesiono pierwszych ranionych na światło dzienne. Wiadomość o tem wywołała panikę; dały się słyszeć dzikie krzyki i westchnienia. Zewsząd domagano się dokładnych wiadomości o katastrofie, lecz urzędnicy kopalni oświadczyli, że na razie niema żadnych wiadomości i że akcya ratunkowa jest w pełnym toku. Kiedy pierwsze ofiary strasznie zmasakrowane wydobyto i zaniesiono do lazaretu, zgromadzeni górnicy chcieli przerwać kordon. Ranni przedstawiali okropny widok. Wielu z nich miało oderwane pojedyncze członki, jak: ręce, nogi itd.

Katastrofa wywołała ogromne przygnębienie. Przed kopalnią rozgrywają się wstrząsające sceny, rozlegają się płacze osieroconych rodzin ofiar.

Liczba ofiar.

Akcya ratunkowa jeszcze nie została zakończona. Jak dotąd stwierdzono **zginęło 121 górników.** 108 trupów już wydostano na wierzch. W kopalni ma się znajdować jeszcze trzech górników, którzy także z pewnością padli ofiarą katastrofy. Jeden górnik zaginął, a trzech rannych zmarło. Z czterech rannych, znajdujących się w szpitalu, zdaje się, że ani jednego nie uda się utrzymać przy życiu.

83 rodzin osieroconych.

Wedle urzędowych wykazów 83 zabitych górników było żonatych i miało liczne rodziny.

Zarząd kopalni po niewczasie obiecuje osieroconym rodzinom zabezpieczenie finansowe.

Dużo Polaków ofiarą katastrofy.

W górnictwie węglowem Niemiec pracują setki tysięcy górników polskich, którzy wyemigrowali z ziemi ojczystej za chlebem.

Także wśród ofiar katastrofy jest dużo Polaków. Narazie niema dokładnych obliczeń ilu zginęło Polaków.

Mydlenie oczu górnikom.

Cesarz Wilhelm przybył w automobilu przed szyb „Lotaryngia“ w towarzystwie ks. Henryka. Przed szybem ustawieni byli uratowani górnicy, naczelnicy władz i zarząd kopalni. Cesarz kazał sobie zdać sprawozdanie o rozmiarach katastrofy, a następnie rozmawiał z każdym z uratowanych górników. Następnie zwiedził cesarz Wilhelm szpital, w którym znajdują się ranni podczas katastrofy.

Kapitaliści winni są śmierci górników.

Gdyby w kopalni była porządna inspekcya, przeprowadzona przez górników, to do tej katastrofy by nie doszło. Kapitaliści zaniedbali urządzeń ochronnych, a chcieli mieć jak największe zyski.

Kooperatywy budowlane.

Referat dra Rennera, wygłoszony na X Zjeździe austryackich spółek spożywczych w Gracu.

(Dokończenie).

W życiu praktycznem potrzebne są dwa czynniki dla wcielenia tych ustaw w życie, władz rządowych i spółek budowlanych. Tutaj okazuje się, że ruch budowlano-współdzielczy napotyka na czynny opór ze strony władz autonomicznych. Sądziliśmy, że dzięki funduszowi gwarancyjnemu można będzie tylko pójść do kasy kredytowej i wziąć stamtąd potrzebne pieniądze. Omyliliśmy się. Prawda, że jest obecnie brak pieniędzy i należy doczekać lepszej konjunktury, chcąc rozpocząć budewnictwo. Kasy kredytowe są przeważnie w rękach właścicieli domów, którzy uważają kasy za dojne krowy dla swych rodzin i przyjmują do nich swe dzieci i swych szwagrów na urząd, dając kasę swej córce jako posag. Nic też dziwnego, iż nie chcą pożyczyć spółkom pieniędzy. Żądaliśmy przeto od rządu, żeby wydał okólnik, iż kasy mogą śmiało udzielić 90 proc. pożyczki spółkom budowlanym na cele budownictwa. Okólnik rządowy nie pomógł zbyt wiele. Komisya drożyźniana zajmowała się po raz drugi tą sprawą i uchwaliła odpowiednią rezolucyę. Czy to wiele pomoże, to się niebawem pokaże. Robotnicy posiadają również oszczędności, chociaż niezbyt wysokie, te jednak wynoszą one, razem wziąwszy, kilkanaście milionów. Dotąd robotnicy nie utworzyli jeszcze własnej instytucyi kredytowej. W północnych Czechach utworzyły się burżuazyjne spółki budowlane, które wystosowały okólnik do rad gminnych, żeby nie udzielano robotniczym spółkom budowlanym kredytu, dopóki w tych poszczególnych miejscowościach nie utworzą się burżuazyjne spółki budowlane. Jestto zachęcanie do nadużywania ustaw. Robotnicy będą przeto musieli sami sobie stworzyć instytucyę kredytową. Taksamo instytucye ubezpieczeniowe, które gospodarzą groszem robotniczym, nie chcą dać na cele budownictwa pieniędzy. Zagranicą już po części potworzono robotnicze instytucye finansowe. W Anglii istneje robotnicza instytucya ubezpieczeniowa, również

i my będziemy musieli pomyśleć o zreformowaniu naszego oddziału ubezpieczeniowego. Musimy polecić zarządowi, żeby zastanowił się nad utworzeniem robotniczej instytucyi financowej i zdał nam na następnym Zjeździe z wyniku narad sprawozdanie.

W końcu mówca poleca rezolucyę, która w skróceniu (brak miejsca nie pozwala nam na umieszczenie całej rezolucyi. Red.) brzmi następująco:

„Dziesiąty Zjazd austryackich spółek spożywczych konstatuje z zadowoleniem uchwalenie przez parlament dalszych sum na wzmocnienie gwarancyjnego funduszu budowlanego, obniżenie podatku czynszowego od nowo wybudowanych domów i oczekuje szybkiego załatwienia wniosków dotyczących zniżki podatków komunalnych, a w pierwszym rzędzie załatwienia wniosku o przymusowem wywłaszczeniu gruntów pod budowy mieszkaniowe, bez czego nie będzie można usunąć lichwy gruntowej pod budowle i zapobiedz brakowi mieszkań“.

Końcowy ustęp rezolucyi brzmi:

„Dziesiąty Zjazd wzywa Zarząd, by zastanowił się nad kwestyą organizacyi instytucyi kredytowej dla spółek robotniczych i zbadał system organizacyi instytucyi ubezpieczeniowej w Niemczech, a wyniki tych badań przedłożył następnemu Zjazdowi“.

Nadsyłajcie prenumeratę! Jednajcie nowych Czytelników

Przywileje podatkowe.

Ustawa o podatku konsumcyjnym od mięsa i wina dostała wprawdzie nowożytną markę, bo w roku 1876 została ponownie wydaną, nie zmienia to jednak faktu, że ułożoną i wydaną została w r. 1828—1830, a więc w czasach przedkonstytucyjnych kiedy to nasza ojczyzna nie tęgich miała kierowników.

Ustawa, którąbym chciał pokrótce omówić proteguje przedewszystkiem te warstwy społeczeństwa, które już z tego tytułu że są zamożne, nie potrzewałyby ochrony podatkowej.

Ustawa o podatku kons. od wina postanawia n. p., że t e o s o b y, k t ó r e s p r o w a d z a j ą w i n o w i l o ś c i p o n a d 56 l i t r ó w (w i a d r o w i e d e ń s k i e) n a s w ó j w ł a s n y i s w y c h d o m o w n i k ó w u ż y t e k

są od podatku uwolnione.

Podatek ten wynosi od 1 hektolitra 5 K 94 h. do tego przychodzi w Galicyi dodatek krajowy 30%, zaś we wszystkich niemal miastach i miasteczkach 100% dodatek gminny, podatek ten więc przeciętnie wynosi w mieście 14 hal. o d l i t r a a p ł a c i ć g o m a j ą c i, k t ó r z y n i e m a j ą a n i t a k i e g o m a j ą t k u b y o d r a z u p o 56 l i t r ó w w i n a s p r o w a d z a ć, ani też tylu domowników i gości, by to wino spijali.

Biedny człowiek, któremu by lekarz zalecił trochę wina, człowiek, który zaledwie wyżyć mogący ze swego zarobku, gdy chce kupić dla swej chorej żony na wzmocnienie trochę wina, taki musi płacić podatek za to, że jest biedny, ale pan dziedzic dobrodziej, albo pan dźedżyc o pełnym zatłuszczonym portfelu, albo tłuściutki ksiądz lub gwardyan w klasztorze, lub ksiądz kanonik na intratnej parafii, o! t a c y p o d a t k u n i e p ł a c ą bo oni przecież dużo piją wina, a że mają wydelikacone podniebienia więc gorzałki pić nie sposób; siwuchę (także słono opodatkowaną) niech piją chamy, a jeżeli by się któremu wina zachciało, to niech płaci.

Ale chodźmy dalej bo to na tem nie koniec.

Ustawa, o której mówię ma takie subtelne i wyrafinowane, a na niekorzyść konsumentów wyrachowane postanowienia że zupełnie przypomina narzędzie średniowiecznej tortury.

Podatek konsumcyjny od mięsa i wina

zostaje wydzierżawiany osobom prywatnym,

w drodze licytacyi i jest rozdzielony na okręgi.

Na licytacyę zbiega się jak zwykle masa chałatowców no, i wybijają cenę do góry w sposób niemożliwy.

Taki dzierżawca wyposażony w prawa dyrekcyi skarbowej jest wprost nieograniczonym panem, gdyż ustawa postanawia wysokie grzywny ale tylko na tych, co wino sprzedają i podatek płacą natomiast nie ma żadnych kar dla tych, co podatki biorą, bo i jakżeżby dyrekcya na siebie mogła karę nakładać?

Dzierżawca o przywilejach władzy skarbowej popierany przez nią, chcąc sprostać zobowiązaniom i płacić wygórowane raty dzierżawne, podnosi sztucznie niby to legalnie podatek od wina, a że postanowienia ustawy są wszystkie dla niego korzystne, a dla płacących bardzo krępujące więc ściąga podwójny a nawet potrójny i poczwórny podatek.

Jeżeli się weźmie niezrozumiałe postanowienia i biblijne niemal zwroty tej ustawy to i dziwić się nie można, że podatnicy przed ździerstwem dzierżawcy prawa poboru tej akcyzy bronić się nie mogą, gdyż połowy postanowień ustawy trudno zrozumieć, a gdyby im to nawet kto wytłumaczył, to i tak postanowienia te wypadną na ich niekorzyść.

Jeszcze gorzej przestawia się sprawa z akcyzą od mięsa, bo o ile wino pije biedak tylko w nadzwyczajnych wypadkach, o ile wogóle picie trunków i palenie tytoniu powinno by się poczytać za szkodliwy dla zdrowia ludzkiego luksus, o tyle

mięso jako konieczny artykuł codziennego życia nie powinno być wcale opodatkowane.

a już bezwarunkowo ustawa akcyzowa od mięsa nie powinna być środkiem szykany.

Jeżeli dzierżawca akcyzy od wina będąc równocześnie ajentem firmy sprzedającej wino, wykorzystuje swoje stanowisko i zmusza szynkarzy do zakupywania wina u niego, jako ajenta, a wino to okaże się złe, no to publiczność wina tego nie będzie kupowała bo bez wina ostatecznie żyć można, ale o mięsie tego powiedzieć się nie da i tutaj musi nastąpić zmiana ustawy, która jest powodem drożyzny mięsa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NOWINY KRAKOWSKIE.

Wybór wójta w Prądniku Czerwonym. W piątek odbył się powtórny wybór naczelnika gminy. Wybrany został Andrzej Sitko 10 głosami, a siedm padło na tow. Majora. Sitko wybrany został dzięki niebywałym szwindlom, opajaniu wyborców, groźbom itd. Wobec czego towarzysze nasi wnieśli protest przeciw wyborowi.

Jak już pisaliśmy, w grudniu 1911 wybrany został naczelnikiem tow. Majór. Ministerstwo spraw wewnętrznych wybór tow. Majora unieważniło w trzeciej instancyi. Przeciw temu orzeczeniu wnieśli towarzysze nasi zażalenie do najwyższego trybunału, tak, że sprawa wyboru pierwszego jeszcze nie jest definitywnie załatwiona.

Międzynarodowy kongres esperantystów rozpoczął się dnia 11 b. m. i potrwa cały tydzień. Esperantyści dążą do rozszerzenia języka sztucznego „Esperanto“, którego nauka jest nader łatwa. Stworzenie takiego międzynarodowego języka przyczyniło się do rozszerzenia idei braterstwa ludów.

W czwartek o godz. 10 w cyrku naprzeciw parku krakowskiego odbędzie się zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: Socyalizm a Esperanto.

KRONIKA

Nowe armaty bez uchwały parlamentu. Dzienniki donoszą, że minister wojny Auffenberg przedłożył cesarzowi w sobotę na audyencyi projekt warsztatów Skoda, według którego warsztaty te chcą wykonać stalowe armaty dla artyleryi austro-węgierskiej na własny rachunek, tj. udzielić na razie zarządowi wojennemu kredytu. Cesarz przyjął tę propozycyę przyzwalająco do wiadomości.

Takie obstalowanie armat bez uchwały parlamentu — rzekomo „na własny rachunek fabryki“ — b y ł o b y n a r u s z e n i e m k o n s t y t u c y i i p r a w p a r l a m e n t u, bez którego uchwały nie wolno rządowi czynić nowych wydatków.

Sesya jesienna Rady państwa. Rada państwa ma się zebrać dnia 20 października. Głównym przedmiotem sesyi jesiennej będą sprawy finansowe oraz utworzenie parlamentarnej większości. Większość ta zawisłą jest od ugody czesko-niemieckiej; wielkie znaczenie mieć będzie także obsadzenie teki ministerstwa rolnictwa.

Chłopska rewolucya. Z miejscowości Nireopolje pod Kurskiem (w Rosyi) nadchodzą wiadomości o wybuchłych tam wielkich rozruchach włościańskich. Poszło o pomiary przeprowadzane przez państwowych geometrów. Skoro geometrzy zjawili się w polu celem mierzenia gruntów, chłopi poczęli bić we dzwony, a zebrawszy się w liczbie 10.000 napadli na urzędników i zniszczywszy przyrządy miernicze, wygnali z pola. Dopiero wezwany silny oddział wojskowy zdołał przywrócić spokój, przyczem aresztowano kilkaset osób.

Z KRAJU.

„Przyjaźniackie“ sprawki. Na ciekawy sposób ściągania członków do chrześcijańskiej „Przyjaźni górniczej“ w Wieliczce wzięli się jej kierownicy. Oto starają się rozbijać inne stowarzyszenia, ażeby stamtąd ludzie szli do nich. Tak się dzieje np. w czytelni górniczej, gdzie jeden z Przyjaźniaków, znany tutejszym ludziom Sosin, lizuń i hyena Korytowskiego, jest członkiem Wydziału i jako taki zabrania kursorowi i kasyerowi ściągać od członków wkładek, ażeby w ten sposób członkowie zalegli z wkładkami, a kiedy im przyjdzie później od razu zapłacić, zrazili się i z czytelni wystąpili. Ładnie wykombinowany sposób, ale się panu nie uda, panie Sosin. Zanadto dobrze znane są ludziom pańskie dotychczasowe praktyki, aby dali się sprowadzić pańskimi rozkazami. Ciekawi jesteśmy czy protektor Przyjaźni, ks. Hałatek, wie o powyższym sposobie i czy godzi się takich szwindlów w „chrześcijańskiem“ towarzystwie używać.

Z salin wielickich: Do czasu dzban wodę nosi... Sztygar salinarny Lachman, w sposób bardzo

prowokujący zachowuje się wobec podwładnych mu robotników, a w szczególności wobec zorganizowanych stolarzy salinarnych. Widocznie gorzej mu się obecnie powodzi, za dawnych dobrych czasów i złość swą wylewa na robotników. Radzimy mu jednak zaprzestać dalszych praktyk, gdyż znamy kilka historyi, jak np.: chrzciny i srebro stołowe, tanie drzewo opałowe, taczki w złym stanie od dostawców odbierane i t. p., których przypomnienie nie będzie dla p. Lachmana przyjemne. Takżei obdarowanie posadą hyeny wyborczej Korytowskiego, jest sprawą pana Lachmana. Na razie tyle dla wykazania p. Lachmanowi, że potrafimy o nim w „cierniakach" napisać wbrew jego twierdzeniom, że się na to nie odważymy. Przy sposobności upomnimy się o ćwiartówkę piwa przyżeczoną nam za to, jeżelibyśmy potrafili się na opisanie p. Lachmana zdobyć.

Pod adresem nowego burmistrza. Z Jaworzna nam piszą. Od kilku lat daje się dotkliwie odczuwać brak wody w Jaworznie. Gwarectwo, które całe miasto podkopało i ciągnie milionowe zyski, nie myśli wcale o sprowadzeniu zdrowej wody. Dyrektor Katrew sprowadza sobie wodę ze Szczakowy, również i do kotłów sprowadzają wodę, ponieważ od tutejszej psuły się kotły. Cała biedna ludność musi pić wodę ze starego zalanego szybu „Leopold", gdzie mieszczą się zdechłe szczury, koty i rozmaite śmiecie. Woda jest do picia nie zdrowa, a ludność z powodu tego narażona jest na choroby. Gwarectwo ma w radzie miejskiej większość i zawsze stara się swego urzędnika przeforsować na burmistrza, aby tylko nie sprowadzić wody do Jaworzna.

Obecnie jest wybrany nowy burmistrz Konstanty Raczek, który jako sztygar w kopalni był człowiekiem sumiennym i energicznym. Gdyby nie zależność od gwarectwa, mógłby na tem polu dużo zdziałać. Nie wątpimy ani na chwilę że p. Raczek zajmie się obecnie potrzebami miasta, szczególnie zreformowaniem policyi i straży ogniowej. Policya obchodzi się z robotnikami ordynarnie. Od dłuższego czasu zdażają się bardzo częste wypadki pobicia przez policyę. Obecnie toczą się dwa procesy przeciw policyantowi Mirosze o ciężkie pobicie dwóch robotników. Dziwnie zachowuje się tu i sąd jaworznicki, lecz o tem pomówimy w przyszłym numerze.

Straż ogniowa rekrutuje się z górników w przeważnej części, którzy strudzeni ciężką pracą nie mogą podołać tak trudnemu zadaniu. Ludność zaś, kiedy wybuchnie pożar, żyje w wielkiej trwodze o swoje mienie, ba nawet i życie. Wartałoby tu nieco wspomnieć o piekarniach jaworznickich.

Głównym dostawcą do konsumu jest Gross, obok niego jeszcze czterych innych, którzy dowożą chleb Grossowi. Dzieją się tu rzeczy nie do uwierzenia, a jednak jest to możliwe w Jaworznie. Chleb wypiekają ci pankowie ze szkłem, gwoździami, watą i z rozmaitymi innymi odpadkami. I jeszsze drwią sobie ze wszystkich skarg robotniczych, już kilka razy było robione doniesienie do sądu, ale jeden i drugi wymawia się: to nie mój chleb i tak idzie w koło. Oni uchodzą bezkarnie a robotnicy za swój krwawo zapracowany grosz muszą chleb wyrzucać lub wyrzucić to, co się w niem znalazło, no i naturalnie chleb zjeść. Chleba gdzieindziej nie dostanie, bo musiałby za niego zapłacić, a tu kopalnia wydaje marki na chleb. Najwyższy czas koniec temu położyć.

Czerwony górnik.

◻ **Przystępujcie do organizacyi!** ◻

ZE ŚWIATA.

Proces o zamach na Cuvaja. W Zagrzebiu rozpoczął się proces studenta Jukicza i kilku jego wspólników oskarżonych o zamach na Cuvaja. Jukicz po zamachu Kovacza na hr. Tiszę w Budapeszcie strzelił do komisarza królewskiego (namiestnika) Chorwacyi Cuvaja ale go nie trafił, natomiast kule zabiły towarzyszącego mu radcę Hervoicza. Powodem zamachu były stosunki polityczne, gdyż w Chorwacyi zawieszono konstytucyę a wprowadzono komisarza Cuvaja, łotra nad łotrami, który stanowisko swe wyzyskuje w celu zrobienia majątku.

Rozprawa sądowa jest istnym skandalem. Jukicz zachowuje się jak obłąkany i nadaje się do szpitala a nie do kryminału. Mimo to „sprawiedliwość węgierska" robi swoje. „Wspólnikami" Jukicza są studenci gimnazyalni! Sprawozdania z procesu w dziennikach są stale kontrolowane.

Po przesłuchaniu oskarżonych, którzy do winy się nie poczuwają i odwołują swe zeznania złożone w śledztwie pod przymusem, przystąpiono do przesłuchania świadków. Po mowach obrońców i prokuratora ogłosił sąd dnia 12 b. m. wyrok, **skazujący Jukicza na śmierć przez powieszenie.** Czterech oskarżonych skazano na karę więzienia od 6 miesięcy do 6 lat; czterech zaś uwolniono.

MAŁY FELIETON.

FRANCISZEK PIĘTAK.

Przeprawa.

(Wspomnienia z wojskowego żywota).

Pewnego pięknego dnia był kapitan Latek w złym humorze, wskutek czego wszystko mu się nie podobało. Przy „Doppelreihen— rechts um" nie było jednego uderzenia w obcasy; do szturmu szli żołnierze jak stare baby; przy „defilirunku" wyglądała kompania tak, że, „das ist wirklich zum Schlag treffen", jednem słowem kompania była jak „dziad". Raz po razu rozlegała się wściekłością dysząca komenda: „Nochamal, sapermerment, nochamal!". Mimo wszystko kompania ani raz nie „obstała". Wreszcie — gdzieś koło południa — wyglądała jak stado kołowacizną dotkniętych owiec, co u przypatrujących się cywilów wzbudzało ogromną wesołość. Powaga armii była zachwiana. I to się działo z ósmą kompanią! Z tą kompanią, która w całym pułku uchodziła za wzór sprawności i wykształcenia wojskowego. Każdy więc przyzna, że tu już anioł sam straciłby cierpliwość a cóż dopiero kapitan Latek, u którego wszystko musiało iść „jak w zegarku". Więc też siedział teraz na koniu czerwony jak kogut, dygocący z tłumionej gwałtem wściekłości, z piorunami w stalowoszarych oczach. Wyzionąwszy wszystkie przekleństwa, jakich tyle ma język niemiecki i tak sympatyczny język czeski, zdawał się być bezradnym.

Wkońcu zakląwszy raz jeszcze, zawołał:

— Ja sam was potopię, przeklęte Mazury! Abtreten! Entwickelte Linie — Vergatterung! Marschieren — Laufschritt! Direktion Wisłoka — Kompanie — marsch!

Zabrzękły „szajdy", zachrzęściły głucho „patrontasche" — kompania ruszyła pędem w kierunku podanej „dyrekcyi". Lecz przybiegłszy nad brzeg wezbranej Wisłoki, kompania wbrew najprostszym zasadom dyscypliny wojskowej, stanęła.

— Himmelkreuz! Was ist das? — zaryczał, pieniąc się, Latek. Czy było komenderowane „halt?" Also wy nie chcecie? Kompanie — marsch.

Nikt się nie ruszał. Nawet oficerowie nie „zachęcali" tym razem żołnierzy, lecz zdziwionym wzrokiem spoglądali na sinego z gniewy kapitana. Z jednej strony nie przypuszczali nawet, aby kapitan naprawdę chciał żołnierzy potopić, z drugiej strony była wydana komenda: „Marsch!" Komenda zaś jest rozkazem. A przecież — jak wpajali zawsze w zakute głowy Mazurów — „befehl ist befehl". Nie wiedzieli więc, co począć. Stali tedy bezradni i w milczeniu patrzyli w mętne fale „dyrekcyi".

Tymczasem jednak i Latek począł się opamiętywać. Spostrzegł, że popełnił głupstwo. Aby wycofać się z honorem, popełnił drugie głupstwo.

Przywiązana do drzewa liną, stała opodal przy brzegu tratwa, stara już i spruchniała, nie wiadomo do czego właściwie służąca. W lecie rozbierali się na niej amatorzy kąpieli lub mali chłopcy łapali z niej na wędkę ryby. Na nią to zwrócił się teraz wzrok kapitana.

„Wir nehmen an", począł mówić powoli, „że nieprzyjaciel przeprawił się przez most, który za sobą spalił". My mamy rozkaz ścigania go. Ponieważ mostu niema, „Pioniere sind auch keine", więc musimy przeprawić się na tem tam... W wojnie wszystko się przytrafi. Feldweble! Przyciągnąć tu „den Dings!" Palcem wskazał tratwę.

Odwiązano linę i z trudem niemałym przyciągnięto przed kapitana.

— So! Erster Schwarm — einsteigen — wsiadać!

„Erster Schwarm" zawahał się. Wsiadać? Dobrze, ale gdzie wiosło lub przynajmniej kij jaki?

Po długich poszukiwaniach przerywanych klątwami kapitana, znaleziono wreszcie jakiś drąg, złamano go na dwie połowy i obdarzono niemi dwóch najtęższych żołnierzy. „Szwarm" wsiadł.

Zaledwie jednak odbito od brzegu, przegniłe dno tratwy załamało się i całe grono przygodnych żeglarzy wpadło w nurty wezbranej „dyrekcyi". Rozległy się okrzyki przerażenia, którym zawtórowały podobne okrzyki z brzegu.

Obciążeni ciężkim rynsztunkiem i karabinami, z trudem tylko usiłowali nie pójść na dno. Dopiero jeden przytomniejszy, zdjął karabin z ramienia i spuścił go w wodę, a za nim zrobili to inni. A w tej samej chwili zabrzmiał chrypliwy głos kapitana:

— Donnerwetter! Nie puszczać „gwerów", trzymać „gwery"! Każdy „gwer" sześćdziesiąt koron...

Lecz próżnemi były jego słowa.

— Meine Gewehre, meine Gewehre, — lamentował, załamując ręce.

Pozbawieni karabinów, mając ręce wolne, nadludzkim niemal wysiłkiem dostali się do brzegu. Byli bladzi jak trupy.

Przyskoczył kapitan, wściekły jak dyabeł. „Morgen zum Rapport, Hunds, Kerle! Zum Rapport! Meine Gewehre, meine Gewehre..."

NADESŁANE.

„SAPOMENTHOL-MATULI"

najidealniejszy środek przeciw

Sapomenthol jest od lat wielu stosowany w szpitalach publicznych i domach prywatnych, a tysiące lekarzy uznało ten środek za doskonały! —

Wystrzegać się bezwartościowych falsyfikatów!

ATAKOM PEDAGRYCZNYM, Ischias
REUMATYZMOWI MIĘŚNI
REUMATYZMOWI STAWÓW
NERWOBÓLOM i bólom krzyżów
MIGRENIE, KŁUCIU W BOKACH
OBRZMIENIOM, PORAŻENIOM
wedle poleceń lekarskich.

...Gdzie inne środki terapeutyczne nie odnoszą skutku — tam Sapomenthol jest niezbędnym. — Tak orzekli najwybitniejsi lekarze i pisma lekarskie. —

Sprzedaż jedynie w słoikach po cenie 1·60 i 6 Kor. — Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach! — Główny skład wysyłkowy i fabryka: EUG. MATULA w Radomyślu Wielkim. Po nadesłaniu 2 K 05 h. wysyła się próbny słoik — opłatnie polecony.

Jeśli Pan cierpi

I. Na reumatyzm
II. Na podagrę
III. Na nerwobóle
IV. Na ból głowy
V. Na ból zębów
VI. Na suche bóle
VII. Na kłucie w boku
VIII. Na kurcze w nogach lub rękach
IX. Na bezwładność w rękach lub nogach
X. Na silne umęczenie po ciężkiej pracy itd.

radzimy jaknajusilniej używać **tylko nacierania** znane pod nazwą prawnie ochronioną

ICHTOMENTOL

(prawdziwy tylko z plombą), gdyż jest to jedyne smarowanie, które szybko i pewnie skutkuje a 1000 świadectw lekarskich i 17.600 podziękowań od wdzięcznych odbiorców, potwierdzają, że ICHTOMENTOL nawet tam pomaga, gdzie inne środki były bez skutku. — Prawdziwy Ichtomentol z plombą należy sprowadzić tylko wprost

z fabryki i apteki Szymona Edelmana

w Samborze, Rynek Nr. 30 7.

Wysyła się pocztą prawdziwy Ichtomentol z opłaconą pocztą (franko) wraz z opakowaniem 5 flaszek za 6 kor., 10 flaszek za 10 kor., 25 flaszek za 28 kor.

W niedziele i święta rzym. katol. Ichtomentolu się nie wysyła.

Za 4 kor.

skrzynka zawierająca 2½ kopy (150 sztuk)

Kwargli ołomunieckich

Nr. 4. Wysyła za zaliczką

Fabryczny skład serów

Braci Rolnickich

Kraków, Wielopole 7/P.

Cenniki wysyłamy na żądanie.

Broń

starannie wypróbowaną, opatrzoną państwowym stemplem strzelniczym, najlepszej jakości i najdokładniej wykonaną, z poręczeniem za działanie bez zarzutu wysyła c. i k. nadwor. dostawca **Hanns Konrad, Brüx Nr 577** (Czechy). — Rewolwer K 5·50, 7·50. Tercerola K 2·—, 2·70. Główny katalog z 4000 rycin na żądanie darmo i opłatnie. Wysyłka za pobraniem. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Zegar wahadłowy z budzikiem



30 godzin idący, z wagami godziny i pół godziny bijący w szafce orzechowej, z białą tarczą i wskazówką budzikową, tylko kor. 11·50. 3 lata pisemnej gwarancyi. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za pobraniem przez Pierwszą Fabrykę zegarów **HANNS KONRAD**, c. i k. nadworny dostawca **Brüx Nr. 540 (Czechy).** Główny katalog z około 4000 rycin na żądanie darmo i opłatn.

CUKRY, CIASTA HERBATNIKI

poleca

Fabryka Herbatników R. Pieczarki

Kraków, Poselska 15

Do sprzedania

za 1000 koron w korzystnem położeniu 6 klm. za Podgórzem w Kosocicach stary drewniany dom (dawniej karczma) i ćwierć morga przyległego gruntu. Wiadomość u właściciela p. Śliwińskiego w Krakowie, ulica Tenczyńska l. 6.

Upraszamy Szanownych P.T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu".

JAK WYLECZYC REUMATYZM.

KSIĄŻKA, KTÓRĄ WYSYŁAM BEZPŁATNIE WSKAŻE WAM.

Kilka lat temu cierpiałem bardzo na straszny reumatyzm we wszystkich częściach mego ciała. Lekarze i specjaliści tej chorobie nic pomódz nie mogli i wielu z nich nawet uznali chorobę mą za nieuleczalną. Wtedy próbowałem korzystać ze środków ogłoszonych w gazetach, lecz i z tych również żadnej korzyści nie otrzymałem, tak dalece, iż już prawie straciłem nadzieję wyleczenia się. Lecz przedtem, aby nie oddać się zupełnie rozpaczy, postanowiłem osobiście zbadać tę chorobę i przyczyny jej z nadzieją iż wtedy zdołam znaleźć środek do leczenia. Po upływie kilkuletniej usilnej pracy zdołałem w końcu wynaleźć środek, który przewyższył wszelkie moje oczekiwania. Co lekarze nie mogli znaleźć dla mnie, sam znalazłem i obecnie jestem zdrów. Poczem zawiadomiłem o odkryciu swem tysiące cierpiących na tę chorobę i oni również teraz wyleczeni zostali.



Z powodu aby wszyscy cierpiący na reumatyzm lub podagrę wiedzieli jak można wyleczyć się z tej choroby, wydałem książkę, w której bardzo wyraźnie opisałem jak można w zupełności wytępić nieprzyjaciela tego z organizmu. Z wielką chęcią gotów jestem wysłać zupełnie bezpłatnie jeden egzemplarz tej ilustrowanej książki każdemu cierpiącemu na reumatyzm lub podagrę. W książce tej wskazane jak łatwo i prędko można u siebie w domu wyleczyć tę chorobę. Nie odkładajcie na chwilę, lecz niezwłocznie napiszcie aby wysłano Wam książkę tę. Napiszcie swe imię, nazwisko i pełny adres na 10 hal. kartce korespondencyjnej i odeślijcie pod następującym adresem: M. E. Trayser, Nr. 161 Bangor House, Shoe Lane. London E. C. England.

MOJA ŻONA

i każda rozumna i oszczędna gospodyni używa zamiast drogiego masła deserowego lub kuchennego, lepsze, zdrowsze, pożywniejsze, wydatniejsze i prawie o połowę tańsze

»UNIKUM« MARGARYNĘ

Wszędzie do nabycia lub wprost sprowadzić można.

Vereinigte Margarine- und Butterfabriken Wien, XVI., Diefenbachgasse 59.

Północna Ameryka i Kanada

Tania i doskonała przeprawa pasażerów pierwszorzędnymi parowcami

Objaśnienia bezpłatnie.

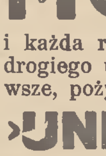
Reisebureau „Rotterdam"

Maaskade 95. — Rotterdam (Hollandia).

Korespondencya polska. **Agentów poszukuje się.**

Dewiza: Taniość, dobroć i trwałość!

Ignacy Cypres, Kraków, ul. Szewska 13/7



Sprzedaje towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach: 1 Brytania anker Remont. System Roskopf z szwajcar. werkiem i pięknym łańcuszkiem tylko Kor. 3·90. 1 Ameryk. elektr. złoty Rem. z marką Splendit, modny, nadzwyczaj płaski, kawalerski, z metalowym cyferblatem, 36 godzin idący, szwajc. werkiem, z łańcuszkiem K. 4·70. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K. 10·—. Stalowy damski Remontoir Kor. 7·80. Budzik najlepszy Kor. 3·—. Łańcuszki srebrne od Kor. 2·—. Zegarki złote damskie od Kor. 20·—.

Bogato ilustrowane cenniki wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Najlepsze czeskie źródło zakupna!

Tanie pierze!



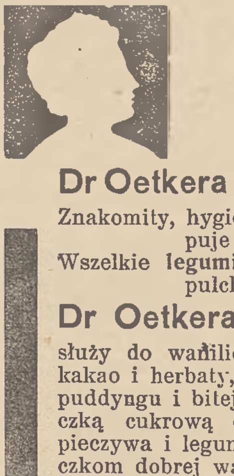
1 kg. szarego, dobrego, dartego 2 K; lepszego K 2·40, najlepszego, białawego K 2·80; białego K 4·— białego puchowego K 5·10; 1 kg. bardzo dobrego, śnieżnobiałego, dartego pierza K 6·40 i 8·—; szarego puchu K 6·— i 7·—; białego, dobrego K 10·—; najlepszego brzusznego puchu K 12·—.

Przy odbiorze od 5 kg. opłatnie.

Gotowa pościel z czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego nankinu, 1 pierzyna 180 cm. długa, około 120 cm. szeroka wraz z 2 poduszkami, każda po 80 cm. długa 60 cm. szeroka, napełniona nowem, szarem, bardzo trwałem puszystem pierzem K 16·—, półpuchem K 20·—, puchem K 24·—, pojedyncze pierzyny K 10·—, 12·— 14·—, 16. Poduszki K 3·—, 3·50, 4·—. Pierzyna 200 cm. długa, 140 cm. szeroka K 13·—, 14·70, 17·80, 21·—. Poduszki 90 cm. długie, 70 cm. szerokie K 4·50, 5·20, 5·70. Piernaty z silnej dymki w pasy 180 cm. długa, 116 cm. szeroka K 12·80, 14·80. — Wysyłka za zaliczką od K 12·— opłatnie. — Zmiana dozwolona, za nieodpowiadające — pieniądze się zwraca.

Szczegółowe cenniki darmo i opłatnie.

S. Benisch w Deschenitz Nr 895. Czechy.



Jasna głowa

używa stale

Dr Oetkera proszku do pieczywa po 12 h

Znakomity, hygieniczny, przez lekarzy polecany, zastępuje drożdże (względnie Germ).

Wszelkie leguminy i pieczywo są przez to większe, pulchniejsze i łatwiej strawne.

Dr Oetkera cukier waniliowy po 12 h

służy do waniliowania potraw mlecznych i legumin, kakao i herbaty, czekolady i kremów, podlewki, tortów, puddyngu i bitej śmietany; następnie zmieszane z mączką cukrową do posypywania wszelkiego rodzaju pieczywa i legumin. Odpowiada w zupełności 2—3 strączkom dobrej wanilii. Miesza się pół paczki Dr Oetkera cukru waniliowego z 1 klg. cukru i daje się z tego 1—2 łyżeczek pełnych do filiżanki herbaty, wówczas otrzymuje się aromatyczny i nader smaczny napój. Dr Oetkera proszek do pieczywa i cukier waniliowy jest w każdym kolonialnym i t. p. handlu do nabycia. Dokładne przepisy na każdem pakieciku. Zbiór przepisów darmo.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowj w Krakowie, Filipa 11.